

Dariusz Deka: Powstanie Warszawskie – wokół decyzji [Seminarium TP]

Kluczowe pytanie dla tej pracy brzmi, czy wywołanie Powstania miało w zamierzeniach jego przywódców realizować cele polityczne, choćby w najszerszym, strategiczno-cywilizacyjnym sensie, czy też od samego początku wpisane zostały w ten plan elementy porządku mistyczno - religijnego?



Kluczowe pytanie dla tej pracy brzmi, czy wywołanie Powstania miało w zamierzeniach jego przywódców realizować cele polityczne, choćby w najszerszym, strategiczno-cywilizacyjnym sensie, czy też od samego początku wpisane zostały w ten plan elementy porządku mistyczno - religijnego?

Dlaczego o Powstaniu?

Niewiele jest zdarzeń w naszej historii, które stawiałyby nas równie silnie i bezpośrednio wobec kwestii ostatecznych. Chcąc uczciwie przemyśleć Powstanie, nie wystarczy analiza szans i uwarunkowań politycznych; musimy „zapytać” przywódców i uczestników tego zrywu o ich motyw i cele, ponieważ wobec niespotykanych rozmiarów klęski materialnej przy jednoczesnym znaczeniu dla życia duchowego Polaków, pytanie „gdzie był Bóg”? narzuca się nieodparcie, chociaż rozpatrując okoliczności decyzji o wybuchu Powstania możemy się również zastanawiać nad tym, jak rozumieli Boga i swoje powinności jako władzy ci, którzy ją wówczas sprawowali.

Punkt wyjścia – czy i jakie życie jest najważniejsze?

Chcąc uniknąć pewnych nieporozumień chciałbym od razu wyjaśnić z jakiej perspektywy został napisany poniższy tekst, ponieważ nie istnieje w dyskusji na takie tematy jak Powstanie ogląd „obiektywny”.

Kluczowa dla dalszych rozważań jest przyjęta perspektywa aksjologiczna, wprost wynikająca z założeń ontologicznych. Niby banał, ale wart przypomnienia. Rozpatrywał będę tę kwestię w perspektywie myśli realistycznej, rozmawiamy o doczesnych dziejach w chrześcijańskim układzie odniesienia, przedstawione poniżej stanowisko materialistyczne pozostawiając nominalistom. To byłaby

odmienna dyskusja. Takie stanowisko najbardziej radykalnie wyraża bowiem wypowiedź Olgi Lipińskiej sprzed paru lat: „Pomnik Małego Powstańca to hańba. Co to jest? Przecież życie - ŻYCIE - jest najważniejsze!”. Odpowiadając z perspektywy chrześcijańskiej- życie, które możemy określić jako najważniejsze, nie kończy się z chwilą śmierci ciała (Ewangelii św. Jana 11,25 «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. 26 Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki).

Jednym z najpiękniejszych i najbardziej poruszających opisów wartości uniwersalności tego świadectwa jest znany wiersz Anny Świrszczyńskiej, „Budując barykadę:

Baliśmy się budując pod ostrzałem barykadę.

Knajpiarz, kochanka jubilera, fryzjer, wszystko tchórze.

Upadła na ziemię służąca dźwigając kamień z bruku,

baliśmy się bardzo, wszystko tchórze -

dozorca, straganiarka, emeryt.

Upadł na ziemię aptekarz wlokąc drzwi od ubikacji,

baliliśmy się jeszcze bardziej, szmuglerka,

krawcowa, tramwajarz, wszystko tchórze.

Upadł chłopak z poprawczaka

wlokąc worek z piaskiem,

więc baliliśmy się naprawdę.

Choć nikt nas nie zmuszał,

zbudowaliśmy barykadę pod ostrzałem.

Trudno byłoby pełniej wyrazić owo doświadczenie wspólnoty wolnych ludzi, warszawskiego demosu, który w dniach Powstania objawił się na ulicach miasta. Postawy zwykłych ludzi, którzy stawali się równi antycznym bohaterom. Myślę, że to tyle w temacie świadectwa złożonego przez Polaków w Powstaniu. Podejmując refleksję nad przyczynami wybuchu Powstania, chcę się skupić na niektórych motywach kierujących Polskim Państwem Podziemnym, nie zaś na postawie samych walczących, których bohaterstwo, odwaga i solidarność w obliczu zagłady są trwałym dziedzictwem Polskiej

tożsamości i jednym z najważniejszych punktów odniesienia. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że w chwili próby starczyłoby nam odwagi, aby podążać ich śladem.

Polityczny, etyczny czy propagandowy cel Powstania?

W trwającej od ponad pół wieku dyskusji na temat Powstania padają argumenty natury militarnej, politycznej i etycznej. Walka została podjęta w skrajnie trudnej sytuacji międzynarodowej, w obliczu zerwania uznania rządu emigracyjnego przez aliantów, trwającego natarcia sowieckiego i ogłoszenia manifestu PKWN. Wszystkie te elementy zostały położone na szali, na poziomie pragmatycznym trwał spór o szanse i możliwość sukcesu, choćby ograniczonego. Równoległe do tych sporów od samego początku odwoływano się do uzasadnień natury religijno-filozoficznych i te zagadnienia, choć nierozzerwalnie związane z pewnymi założeniami militarnymi, pozwalają przenieść kwestie Powstania na plan nieco szerszy. Nad tymi kwestiami chciałbym się zastanowić.

Rozpatrując te kwestie mamy do dyspozycji z jednej strony wypowiedzi uczestników zdarzeń, z drugiej zaś możemy rekonstruować motywy na podstawie przebiegu wypadków. Warto na początek przytoczyć motywy decyzji przedstawione przez ówczesnego (lipiec 1944) zastępcę Komendanta Głównego AK i jednego z najważniejszych zwolenników wybuchu Powstania, Leopolda Okulickiego:

Czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata, zaprzeczył sam przez się fałszywym oskarżeniem – czyn, który w stosunku do Rosji byłby aktem najdalej posuniętej dobrej woli – tym silniej uwypuklając jej postępowanie w stosunku do nas jako oczywiste bezprawie. Zadania tego nie mogły spełnić walki toczone przez nasze oddziały na tyłach cofających wojsk niemieckich na Wołyniu, na Wileńszczyźnie, we Lwowie – gdyż pomimo wielkich ofiar z naszej strony, były to tylko walki o charakterze lokalnym, nie mogły zatem wywołać w świecie nawet takiego echa, jakie odpowiadało ich znaczeniu wojskowemu. Zadanie to spełniła dopiero bitwa warszawska.(...) Jeśli nie wszystkie jej skutki mogły wystąpić dzisiaj, wystąpią one z całą pewnością w przyszłości i opłacą poniesione ofiary. (list „Niedźwiadka” Okulickiego do Prezydenta Raczkiewicza z 9.XII.1944, Wł. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski, Gdańsk 1990)

Jeszcze wyraźniej wybrzmiała ta kwestia w spektaklu „Ziarno zroszone krwią” (reż. K. Kutz, Teatr Telewizji 1994) wg tekstu Jerzego Stefana Stawińskiego. W kluczowych dniach narad KG AK, w toku kolejnych rozmów Okulicki wypowiada następujące kwestie:

*„Powinniśmy zapalić stos tak wielki, aby go zobaczył cały świat”,
„Wstrząśniemy sumieniem świata”,*

W odpowiedzi na stwierdzenie płk Bokszczanina, że „Walka byłaby samobójczą improwizacją”, stwierdza:

„Perspektywa klęski jest na stałe wpisana w naszą historię, ale to nie może wpłynąć na nasze postępowanie”.

I jeszcze jedno świadectwo:

Przywódcy Zachodu okazali się małodusznymi. Musimy zdobyć się na wielki zbrojny czyn. Podejmiemy w sercu Polski walkę z taką mocą, by wstrząsnęła opinią świata. Krew będzie się lała potokami, a mury będą się walić w gruzy. I taka walka sprawi, że opinia świata wymusi na rządach przekreślenie decyzji teherańskiej, a Rzeczpospolita ocaleje. (Opis: relacja płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego, bez podania miejsca i daty przez J.O. Matłachowskiego. Źródło: cytaty za Jan Ostoją Matłachowski, Kulisy genezy Powstania Warszawskiego, 1978)

Kluczowe pytanie dla tej pracy brzmi, czy wywołanie Powstania miało w zamierzeniach jego przywódców realizować cele polityczne, choćby w najszerszym, strategiczno-cywilizacyjnym sensie, czy też od samego początku wpisane zostały w ten plan elementy porządku mistyczno - religijnego? Czy Powstanie nie jawi się w tym świetle niczym nowoczesna ofiara Ifigenii, w tym wypadku ofiara próbująca przebłagać bogów „opinii światowej”?

Jeśli bowiem w intencji inicjatorów Powstanie miało przede wszystkim cel militarno-polityczny, to jak wytłumaczyć fakt, że trwało tak długo, bez szans na militarny sukces? Jak napisał zaraz po wojnie Stefan

Kisielewski, Powstanie byłoby polityczną demonstracją woli niepodległości, gdyby trwało 3 dni, zamiast 63 (S. Kisielewski, Porachunki narodowe, Tygodnik Powszechny 24/1945, za: Spór o Powstanie, D. Gawin).

Jak możemy wyczytać we wcześniejszych wypowiedziach, polityczni przywódcy Powstania uzasadniali jego konieczność także w przypadku porażki. Czy podobne nastroje panowały wśród walczących? W przywołanej wcześniej wypowiedzi Stefan Kisielewski polemizuje z tezą wyrażoną przez Wojciecha Kętrzyńskiego, że *„w momencie wybuchu Powstania społeczeństwo polskie zdawało sobie sprawę z beznadziejności podejmowanej walki”*. Pisze Kisielewski: *„Dla każdego, kto był wtedy w Warszawie, rzeczą oczywistą jest, że było akurat przeciwnie: wszyscy byli pewni, że walka potrwa krótko i zakończy się sukcesem”*.

Jean Francois Steiner w wydanej w podziemiu w pierwszej połowie lat '80 pracy „Warszawa 44. Powstanie” zebrał świadectwa historyczne uczestników wydarzeń. W jednym z nich, Świadek nr 6, członek sztabu AK (wypowiedzi były anonimizowane) *„Przeczuwaliśmy, że Europie i Światu zagraża olbrzymie niebezpieczeństwo, lecz (...) Zachód był ślepy. Już od dawna misją Polski była obrona Zachodu przed hordami barbarzyńców. Rozumieliśmy, że znowu woła nas przeznaczenie. Skoro jednak nikt nie chciał słuchać naszych słów, nie pozostało nam nic innego, jak zaalarmować Świat poświęcając siebie”*.

Narzuca się pytanie - siebie, czy naród, za który byli odpowiedzialni?

Czy zatem sens takiej ofiary nie odbiega zbyt daleko od ofiarności, gotowej w imię wyższego dobra nawet na poświęcenie życia, a nie staje się ofiarą w sensie ścisłym - ofiarą złożoną z ciał członków wspólnoty w imię zbawienia reszty? Inaczej rzecz ujmując, czy możliwa jest chrześcijańska Masada? Z jednej strony, odpowiedź wydaje się oczywista- czyż chrześcijaństwo, w którym centralne miejsce zajmuje motyw dobrowolnej ofiary złożonej przez Boga z samego siebie, może zaprzeczyć takiemu rozumieniu ludzkiego przeznaczenia, które będzie próbą naśladowania Chrystusa? Czy jednocześnie, patrząc z drugiej strony, taka ofiara w wykonaniu ludzi nie jest jakąś straszliwą uzurpacją ludu odkupionego, który powtarzając gest zbawcy dokonuje jakiegoś samo-odkupienia?

Niewątpliwie, szlachetność, dobro i piękno są po stronie powstańców. Ruszyli do walki ze szlachetnych pobudek, stając odważnie na wezwanie prawowitych władz, a ich postawa po dziś dzień jest przedmiotem naszej dumy. Jednocześnie, takie rozumienie nie unieważnia pytań o słuszność decyzji, bowiem wspólnota trwa nie tylko dzięki zdolności do poświęcenia, ale także dzięki mądrości swych członków. Paradoks bowiem sytuacji polega na tym, że można twierdząco odpowiedzieć zarówno na pytanie o sens Powstania, jak i o to, czy jego wywołanie było błędem.

W kwestii chrześcijańskiego wymiaru ofiary złożonej przez walczących, najcelniej i najdobitniej wypowiedział się chyba Prymas Wyszyński: *„Tu na posadzce, którą omywamy dziś wodą poświęconą, płynęły potoki krwi najlepszych synów Stolicy. Tu ułożono z ich ciał istny stos ofiarny, który miał zaświadczyć wobec całej ludzkości, że Polacy giną pro aris et focis (za ołtarze i ogniska domowe) w samym „sercu Stolicy”,*

w Archikatedrze Świętego Jana. Czy to wylanie krwi ofiarnej nie jest najwierniejszym wyrazem przedziwnej jedności spraw ludzkich i Bożych w Ojczyźnie naszej? Gdy posnęli snem śmierci najlepsi synowie Narodu na sercu Oblubienicy miasta, najeźdźcza nienawiść usypała im kopiec grobowy z kolumn, sklepień i ścian i Katedry, wysadzonej w powietrze przez niemieckie Vernichtungskommando w nadziei, że już się nie porwą do broni. Ale trotyl, który zniszczył 90% murów świątyni, nie zdołał zabić ducha synów Narodu. Kopiec grobowy stał się kolebką zmartwychwstania. Miłość ofiarna dźwignęła mury, a wiara budzi nadzieję na nowe, lepsze życie. Ci, którzy tu padli, nauczyli nas, jak trzeba żyć i umierać w obronie największych świętości Narodu. Padając w obronie Katedry nauczyli nas, że nie wystarczy żyć z wiary: trzeba umieć dać życie za wiarę; nie wystarczy składać Bogu ofiarę z Ciała i Krwi Jego Syna: trzeba oddać własne ciało i krew Ojcu śmierci i życia.” (list z okazji konsekracji Archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie. 1960 r.za: Świadectwa Powstania Warszawskiego 1944, Warszawa, 1988)

Kolejne wystąpienie prymasa Stefana Wyszyńskiego na ten temat zostało wygłoszone w 1974 roku z okazji trzydziestej rocznicy wybuchu Powstania: *"Warszawa [...] zdolna była podjąć każdy wysiłek, każdą ofiarę, aby zaświadczyć swoje prawo do pełnej wolności, o której nie mogą decydować sąsiednie narody. Musi być ślad w dziejach dojrzałości narodu, który ma słuszną ambicję stanowienia o sobie. W tym duchu podjęta została walka powstańcza. Z góry było wiadomo, że beznadziejna. Ale ten akcent był w dziejach konieczny, chociaż nie tak jak tego oczekiwaliśmy wpłynął on na sumienie tych, co decydowali o pokoju".*

I jeszcze jedna wypowiedź, trzy lata późniejsza: *„Śmierć Chrystusa na krzyżu w oczach oglądających Go w tej kaźni wydawać się mogła nieużyteczna. Ale patrząc na nią oczyma wiary, przez którą dostrzegamy gorącą miłość Chrystusa do Ojca i Jego dzieci, widzimy jak bardzo była skuteczna i użyteczna. Podobnie możemy myśleć o małych chłopcach i dziewczynkach, o młodzieży z Powstania Warszawskiego, o żołnierzach bez broni, którzy chcieli zwyciężyć stalowego okrutnika mocą swojego ducha. Wiemy, że ta ofiara była owocna, bo groza płonącej Warszawy, w której Pius XII widział tygiel żarzący dla jej dzieci wstrząsnęła sumieniem narodów. Nie mogły one przejść do porządku dziennego po takim widzeniu Polski. Ojczyzna nasza doszła do głosu w układach międzynarodowych, przez krew swych dzieci i synów rozlaną w płonącej Warszawie. Dlatego też i my, w 33 rocznicę Powstania Warszawskiego doceniamy każdy odruch serca, każde zwycięstwo nas sobą, każdy wyraz gotowości na wszystko, na walkę wbrew wszelkiej nadziei. Doceniamy to zmaganie się ducha i stali i z głęboką czcią oraz wdzięcznością patrzymy na tych, którzy mieli odwagę oddać własne życie, abyśmy mogli żyć”.* (Świadectwa Powstania Warszawskiego 1944, Warszawa 1988)

O ile jednak trudno nie zgodzić się z chrześcijańskiego punktu widzenia z metafizycznym rozumieniem sensu ofiary powstańczej, to trudno przynajmniej gorzko się nie zamyślić nad prymasowskim widzeniem rezultatów walki dla sytuacji Polski na arenie międzynarodowej. Rodzą się co najmniej dwa pytania: pierwsze, to czy możemy przyjąć, że powyższe słowa odnoszą się tylko do uczestników walki, czy też do samej politycznej decyzji o jej podjęciu?

Drugie pytanie dotyczy roli, w jakiej występuję Prymas Tysiąclecia. Trzeźwy realista i mąż stanu, twardy nieustępliwy polityk, przywódca duchowy i polityczny, ale przecież także obserwator i uczestnik wydarzeń. Czyż całą jego późniejsza działalność publiczna, w tym także ta ściśle polityczna, nie wskazuje na odrzucenie tego rodzaju przywództwa, które reprezentowali przywódcy Powstania?

Cnotliwe życie w Państwie Platona to życie zgodne z prawami stanowionymi przez rządzących państwem filozofów, którzy rozumieją ideę dobra. Celem istnienia państwa jest wychowanie obywateli, którzy mogą „zbawić się” poprzez poznanie prawdy. Ostatecznie bowiem poznanie prawdy umożliwia im powrót do stanu pierwotnego, uwolnionego od ciała ducha-intelektu. Skrajnym rozwinięciem tego elementu koncepcji platońskiej były średniowieczne ruchy synkretyczne, chrześcijańsko-gnostyckie herezje Bogumiłów, Paulicjan i Katarów. Negując wartość świata materialnego umartwiali ciało i konsekwentnie negowali wszystko, co z materią związane. Po wielowiekowych zmaganiach chrześcijańska myśl społeczna i polityczna podążyła śladami Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu z rozumieniem człowieka jako nierozzerwalnego złożenia bytowego (istoty i istnienia, ciała i duszy). Doktrynalnie podbudowano znaczenie materialnej doczesności, broniąc znaczenia ziemskiej wspólnoty i jej najwyższego ziemskiego wymiaru, państwa.

Jak pisze Marta Kwaśnicka we wstępie swojej książki (*Krew z mlekiem, Warszawa 2014*), właściwy Polakom sensualizm uodparnia nas na alienację ducha właściwą rosyjskiemu mistycyzmowi oraz zachodniemu racjonalizmowi. Pytanie brzmi: co w takim razie począć z naszym mesjanizmem i tą częścią polskiej tradycji, która głosząc prymat ducha

kwestie materialne uznaje za drugorzędne? Czy w polskiej tradycji, o ironio, politycznej, myśl o samodoskonaleniu moralnym nie przysłania całkowicie wymiaru materialnego rzeczywistości? Czy owa niecierpliwość wykluczająca czekanie nie jest przyczyną wielu klęsk, z tą najbardziej nam współczesną, czyli negacją znaczenia wspólnoty politycznej, włącznie?

Różne powinności

Czy kryzys relacji pomiędzy Polakami a ich władzą nie rozpoczął się już w 1939 roku, wraz z pierwszą klęską niepodległej Polski, a nie dopełnił właśnie na gruzach Warszawy? Czy zdolność władzy do kierowania narodem nie polega nie tylko na podążaniu za narodowymi nastrojami, które choćby najszczerze i najszlachetniejsze, prowadzić mogą do klęski, ale także na wybieraniu chwili odpowiedniej dla walki i właściwej do czekania? Mowa tutaj o prawdziwym, legalnym rządzie polskim czasu wojny, mowa o ludziach, którzy byli rzeczywistymi reprezentantami narodu, mowa wreszcie o postaciach, którą swoją odwagą i godnością wobec śmierci dowiodły swojej osobistej wartości. Nie sposób odmówić najwyższych przymiotów Okulickiemu, Komorowskiemu czy Chruścielowi. Ale dyskusja trwa również dlatego, że padł rozkaz - rozkaz „cesarski”.

W chrześcijańskim rozdziale tego, co boskie i tego, co cesarskie sfera władzy politycznej pozostaje domeną władców „tego” świata, czyniąc ich jednocześnie odpowiedzialnymi za istnienie i bezpieczeństwo. Próba wejścia kapłana czy proroka w sferę polityki musi się skończyć jego upadkiem i groźbą kompromitacji wiecznych prawd, którym służy, tak jak próba wejścia polityka w rolę kapłana grozi zaniedbaniem i

upadkiem sfery jego odpowiedzialności, czyli świata materialnego. Obie sfery się przenikają, a – jak wierzymy – sfera materialna została ufundowana na duchowej i w niej trwa przez Chrystusa. Rzeczywistość narodu, który ze swej natury funkcjonuje w obu tych sferach – zarówno w sferze materialnej i doraźnej polityki, jak i w wiecznej przestrzeni duchowej – domaga się uwzględnienia praw obu tych porządków, zaś utrzymanie między nimi równowagi jest sztuką trudną i niejednokrotnie skazaną na niepowodzenie ze względu na zewnętrzne okoliczności. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia latem 1944 roku i w tym beznadziejnym położeniu przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego stanęli na jego czele nie jako politycy, którzy rozumiejąc położenie próbują minimalizować straty, ale jako prorocy, którzy walcząc o Polskę składają jej najlepsze członki na stosie ofiarnym.

Warszawski demos złożył w Powstaniu wspaniałe świadectwo wartości po czym zginął. Zgładzony przez Niemców, podbity przez Sowieców, nie uchroniony przez własne przywództwo. I na tym właśnie polega błąd i wina przywódców powstania: nie zrealizowali żadnego z postawionych sobie celów i nie ochronili substancji. Jak pisał Stefan Kisielewski (S. Kisielewski, *Porachunki narodowe*, za: D. Gawin, *Spór o Powstanie*, Warszawa 2004), Warszawiacy ruszyli do Powstania przekonani o zwycięstwie. Prawo walczących. Jednak jak odwołując się raz jeszcze do Wł. Pobóg- Malinowskiego: *„kierownictwo przewodzi masom, a nie ulega ich nastrojom”*, w innym zaś miejscu: *„Nie będzie dla tych dzieci ani żądań niewykonalnych, ani granic w odwadze, bohaterstwie, poczuciu obowiązku! Bezprzykładne wartości moralne tej dziatwy nie usprawiedliwiają kierownictwa, nie rehabilitują go, przeciwnie – wysyskiwanie tych wartości dziatwy powiększa ogrom odpowiedzialności!”* (Polityczna historia..., ss.208 i 236)

Wobec skali wyzwań, które wówczas stały przed nimi, a także osobistego świadectwa z ofiarą życia włącznie, myślę, że nie mamy prawa, aby ich osądzać, a jednak mamy prawo do dyskusji o racjach i błędach, które za tamtymi tragicznymi decyzjami stały.

Dyskusja o Powstaniu Warszawskim pewnie nigdy się nie skończy, ponieważ widzimy tu spotkanie dwóch prawd. Jak pisze Jerzy Braun *„Ich prawda jest odwieczną prawdą przenikania się dwu światów: świata realnego rzeczy, walących się domów, ginącego dorobku narodowego, statystyki, strategii i polityki, oraz drugiego, wyższego świata, owych wartości bezwzględnych, które (...) żyją niewidzialnie w nas i przez nas i pokazują nam się naraz, w momentach olśnienia, jak Bóg z ognistego krzaku”* (J. Braun, *Czasy ekstatyczne*, za: D. Gawin, *Spór o Powstanie*, Warszawa 2004).

Dariusz Deka

Tekst, który powstał w ramach seminarium Teologii Politycznej pt. Religia i polityka U źródeł polityczności – wokół „Religi Sokratesa” Marka L. McPherrana.

Sponsor projektu:



Zobacz jak było podczas w Nieborowie podczas sesji kończącej tegoroczne seminarium.

Przeczytaj inne teksty:

Stanisław Jędrzak: Teizm i naturalizm w filozofii polityki

Marta Mieszczanek: Socjolog wobec filozofii polityki

Piotr Górski: Spiritus flat ubi vult, albo o miejscu racjonalizmu w polityce